



IRENA SENDLER

Warszawa, 30 czerwca 2005 r.

Irena Sendlerowa
ul. Sapieżyńska 3
00-215 Warszawa
(Dom ojców Bonifratrów)

Z wielką satysfakcją pragnę napisać o tym, jak ogromną rolę w ratowaniu żydowskich dzieci w okresie okupacji hitlerowskiej odegrała zarówno dyrektorka Domu Dziecka im. Boduena [Baudouina], pani Maria Wierzbowska, jak i cały personel tego zakładu.

Jeszcze przed wybuchem wojny rozpoczęłam pracę w Wydziale Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego w Warszawie. Udzielaliśmy pomocy najbiedniejszym, najbardziej potrzebującym jej mieszkańcom.

Jednym z pierwszych zarządzeń okupanta (już we wrześniu 1939 r.) był zakaz udzielania tej pomocy Żydom. Spontanicznie postanowiliśmy fałszować dokumenty, podrabiać podpisy, bowiem na listach osób, którym pomagaliśmy, nie mogły figurować nazwiska żydowskie.

Od końca 1940 r. w celu udzielania pomocy Żydom trzeba było wchodzić do getta. Najpierw dla siebie i mojej najbliższej współpracownicy Ireny Schulz, a później dla dziesięciu moich łączniczek, wystarałam się o legitymacje służbowe stacji sanitarno-epidemiologicznej. To pozwalało nam na swobodne poruszanie się po getcie. Wnosiliśmy nielegalnie żywność, pieniądze i fałszywe dokumenty, a wyprowadzałyśmy przede wszystkim dzieci – najpierw samotne, bez opieki, z ulicy, a od 1942 r. również te, które miały rodziców. Bo na zagładę skazane były wszystkie.

Nasze możliwości, zwłaszcza finansowe, coraz bardziej kurczyły się, natomiast działalność obejmowała coraz większy zasięg. Trzeba było ją ująć w jakieś ramy organizacyjne. Na szczęście w tym czasie powstała Rada Pomocy Żydom „Żegota”, która powierzyła mi prowadzenie referatu dziecięcego.

Na terenie Warszawy i w jej okolicach mieliśmy kilka mieszkań, w których zaufane osoby opiekowały się wyprowadzanymi z getta dziećmi. Nazywałyśmy te miejsca pogotowiem

opiekuńczym. Tam dzieci przebywały do czasu podjęcia dalszych działań „legalizacyjnych” – wyrobienia im papierów „aryjskich” i oddania do polskich rodzin lub do klasztorów pod opiekę sióstr zakonnych lub do domów dziecka. W Warszawie przeważnie dzieci szły do Domu Małego Dziecka im. ks. Baudouina przy ul. Nowogrodzkiej.

Dom ten spełniał w czasie okupacji rolę dwojaką – zarówno pogotowia opiekuńczego, jak i sierocińca. Personel domu był w kontakcie z klasztorami, m.in. Służebniczek Najświętszej Marii Panny z Turkowic k. Lublina. Na umówiony znak siostry przyjeżdżały po dzieci, które przebywały tam przez szereg dni, a nawet tygodni. Ja sama w ten sposób umieściłam w Turkowicach ponad 30 dzieci.

Personel Domu Dziecka im. ks. Baudouina z dyrektorką Marią Wierzbowską na czele pomagał nam w znajdowaniu polskich rodziców, w wyrabianiu aryjskich papierów, dawał też fałszywe alibi dzieciom z getta, stwierdzając, że są sierotami z tego zakładu. Oczywiście, szły za tym fałszywe, lecz niezbędne dokumenty.

Trzeba koniecznie podkreślić, że dzieci trafiające do domu im. ks. Baudouina były często chore, wygłodzone, wystraszone, po okropnych przeżyciach. Znajdowały w pracujących tam ludziach oparcie i wszechstronną medyczną, materialną i rodzicielską opiekę. Dla części z nich dom ten był miejscem krótkotrwałego, ale bezpiecznego pobytu, dla innych wojennych sierot stał się ich domem rodzinnym, a dla wszystkich – ratunkiem od śmierci, na którą skazał je okupant.

Wszystkie osoby pracujące w czasie okupacji hitlerowskiej w domu im. ks. Baudouina zasługują na najwyższe uznanie. Okazały się ludźmi odważnymi, godnymi zaufania, pełnymi poświęcenia, a ich rola w ratowaniu życia żydowskich dzieci jest nie do przecenienia.

Irena Sendlerowa